

Szkółka



miedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela trzecia po Wielkiejnocy, dnia 25. Kwietnia 1847.

Religia.

O ubóstwie.

(Dalszy ciąg.)

„Raczej od domu do domu chodzić żebrac, to za wiele jest powiedziane! a jednak ledwo by się i na to nie były odważyły. Zdawało się córce, że byleby tylko z nią i matka chodziła, łatwo by się i do tego dała namówić: mogłaby była jedna drugą cieszyć i zachęcać do cierpliwego znoszenia rozmaitych nieprzyjemności, jakie żebracy ponosić zwykli; znajdowała w swych nabożnych książkach, które miała o naśladowaniu Chrystusa i Jego Krzyżowej drodze, najpiękniejsze nauki, jak z każdej przeciwności można odnosić pożytek. Matka też niekoniecznie była temu przeciwną; ale pierwój chciała jeszcze, podług swego zwyczaju, rady od swojego spowiednika w tej mierze zasięgnąć. Gdy mu całą tę rzecz opowiedziała, przedsięwzięcie to nie zupełnie pochwalał; ale jej radził, żeby się pierwój udała do Kardynała Montaldo, synowca panującego pod ów czas Papieża; tam znajdzie pomoc. Tego bowiem szanownego Prałata zowią powszechnie ojcem ubogich, i też istotnie zasługuje sobie na to imię. Prawie co dzień przypuszcza do siebie najuboższych i najbiędniejszych ludzi, i słucho łaskawie ich skarg i dolegliwości. Tuż przy wnijsciu do jego pałacu, mieszka jego Podskarbi, który częstokroć po całych godzinach nic innego nie robi, jak tylko wydaje potrzebującym pieniądze, i inne rzeczy do życia za kwitami Kardynała.“

„Lubo się to za przykro zdało ubogiej wdo-

wie, stawac osobiście przed tak znakomitym Panem, poszła za tą przyjacielską radą swojego spowiednika. — Przychodzi więc do przedpokoju tego Prałata, stawia w rzędzie już tam znajdujących się ubogich, i gdy kolej na nią przyszła, wpuszczono ją do pokoju. Jak tylko tam weszła, pada na kolana: opowiada dobroczynnemu Kardynałowi w swojej prostocie i ze łzami, słowy pospolitemi, w jak smutnem położeniu się z córką znajduje; przeprosza go za swoją śmiałość, składa w tém winę na swojego spowiednika, i prosi go jak najusilniej o pożyczanie pięciu talarów, dodając, że zaraz po odebraniu tych pieniędzy zapis czyli rewers przez córkę mu przysła, i pieniądze najdalej za dwa miesiące z podziękowaniem odda: ale zastawu, któryby pięć talarów wynosił, w całym swym majątku nie ma. Sposób ten prosty i szczery jej postępowania, podobał się niezmiernie Kardynałowi: będziecie mieli, rzecz, dobra matko! żądane pięć talarów; nie miejcie kłopotu względem rewersu, ani względem ich oddania; bo je wam zupełnie daruję.“

„Co słyszę? zakrzyknie pełna radości: razem pięć talarów? O najłaskawszy Panie! nie wiem, jak już mu mam dziękować. Niech Panu za to Pan Bóg w Niebie wiecznem błogosławieństwem zapłaci! — Poszedł więc do swego gabinetu, czyli do przyległego pokoiku, i napisał na karteczce, żeby tej wdowie natychmiast zaliczyć talarów pięćdziesiąt. Z tém odesłał ją mówiąc: Idźcie do mojego Podskarbiego, i zanieście mu tę karteczkę. On was zaspokoi. Módlcie się za mnie obydwie z waszą córką. — Całe nasze życie! całe na-

sze życie! odpowiedziała; i odchodząc, pocałowała kilka razy poję jego sukni.“

„Gdy przyszła do Podskarbiego i tę karteczkę mu wręczyła, zaraz poznał podpis i cyfrę swojego Pana. Wyciąga tedy szufladę, i zaczyna liczyć: pięć, dziesięć, piętnaście, dwadzieścia, i tak dalej, aż do pięćdziesięciu talarów doszło. Zdało się to dziwném kobiecie. Ogląda się po pokoju, jeśliby jeszcze kogo innego nie było, komuby ten Pan chciał dać tak wiele pieniędzy. Ale nikt się tam więcej nie znajdował. Tymczasem Podskarbi te talarów pięćdziesiąt obwinawszy w gruby papier, rzekł, oddając je: Masz tu dobra kobieto całą tę kwotę, którą cię nasz dobroczynny Kardynał opatrzył. — Słyszac to, spojrziała nań ostro, i odepchnawszy od siebie jego rękę z pieniędzmi, rzekła: Mój Panie! mylisz się WPan. Ile talarów jest w tym papierze? — Pięćdziesiąt. — Więc się WPan mylisz. Ja prosiłam najlaskawszego Pana tylko o pięć, i przyrzekł mi tylko pięć. — To być może. Ale zobacz sama, że na karteczce stoi pięćdziesiąt. — Ja nie umiem czytać, ale jestem pewna, że na karteczce nie pięćdziesiąt, lecz tylko pięć stoi. — Podskarbi nie mógł się wstrzymać od śmiechu. — No! niech tam stoi, ile chce; weź wszystko, co ci dają, i zanieś je bez kłopotu do domu. Już ja to na siebie biorę, i mojemu Panu za wszystko odpowiem. — Nie, nie; tego ja uczynić dobrém sumieniem nie mogę. . . Wielki by to był grzech, gdybym dobroci tego najlaskawszego Pana nadużywać miała. — No, to pójdźmyż razem, i jego samego się spytajmy. — Przystała na to. — Po małej chwili wpuszczono ich do pokoju. Podskarbi, po zwyczajnym ukłonie Kardynałowi, swojemu Panu, rzekł: raczyłeś Wasza Eminencya przez obecną tu niewiaścę tę karteczkę mi wręczyć. Lecz przy wypłacie wpadliśmy oboje w wątpliwość, która nas znagła, jak najuniżeniej prosić o objaśnienie. — Co za wątpliwość? spytał się Kardynał, może się obawiasz wypłacić tego, com napisał? — Nie, nie to; ale się ona obawia przyjąć tyle, ile tu stoi. Mówi, że tylko o pięć talarów prosiła, i Wasza Eminencya tylko pięć miałaś jęj przyrzec, a zatem, nie śmiała dobrém sumieniem więcej przyjąć. Gdym jęj powiedział, że talarów pięćdziesiąt na karteczce stało, przyznała wprawdzie, że czytać nie umiała, ale jednak obsta-

wała przy tém, że na karteczce nie pięćdziesiąt, lecz tylko pięć stoi: z tego wypada koniecznie, że albo ja dobrze czytać, albo Wasza Eminencya dobrze pisać nie umie.“

„Powieść ta zabawiła i rozśmieszyła Kardynała. Uczuł znowu zadowolenie z tak niewinnej prostoty i rzetelności tej niewiasty, i rzekł: w rzeczy samęj, karteczkę tę w prędkości napisałem: ale się to da łatwo odmienić i naprawić. Wtém bierze pióro i zamiast z przeszłej liczby zero wymazać, dodaje jeszcze jedno; tak, że miasto pięćdziesięciu talarów, stało talarów pięćset. Już teraz jest dobrze, rzekł do Podskarbiego, podług tego wypłać tej poćciwój wdowie. Nie długo ją zatrzymuj, żeby należytość jak najprędzej oddała.“

„Gdy oboje odchodzili, przemówił on obcym językiem do Podskarbiego, że jeszcze wiele użyje pracy, nim te przeznaczone dla niej talarów pięćset przyjmie. — Ze zaś wdowa tego języka nie umiała, przeto wystawiała sobie, że to mogło być połajanie, albo téż nawet i oddalenie Podskarbiego za jego nieostrożność ze służby, iż talarów pięćdziesiąt zamiast pięciu z kassy chciał wydać. Rzekła mu więc: Widzisz Pan, ja zaraz pomyślałam sobie, że to była omyłka. Dzięki Bogu, żem tak wiele pieniędzy nie przyjęła, jak mi WPan dać chciałeś. Bylibyśmy oboje wpadli w wielką niełaskę u tego kochanego Pana. Z czego się śmiejąc odpowiedział, iż swój błąd tak dobrze jak i jego Pan naprawi.“

„Wszedłszy do pokoju, bierze owe zawnięte w papier talarów pięćdziesiąt, wysypuje na stół, i zaczyna po pięćdziesiąt liczyć. — Ach dla Boga! zawołała wdowa cała w obłokaniu, cóż to WPan robisz? — Wkrótce zobaczysz miła kobieto, odpowiedział; ponieważ nie chciałaś pierwój przyjąć talarów pięćdziesiąt, więc teraz z rozkazu Kardynała odbierzesz pięćset.“

„Na te słowa już jęj brakło cierpliwości. Widzę dobrze, że WPan sobie żartujesz ze mnie; i mówiąc to, sięga ręką po pieniądze, bierze z nich tylko talarów pięć, i uchodzi z niemi tak prędko jak tylko może do domu. W całym życiu jeszcze się nic podobnego temu Podskarbiemu nie zdarzyło, żeby od niego ten uciekał, któremu on pieniądze zaliczał. Nie zaniedbał przeto donieść o tém swojemu Panu, który z powtórnią dla siebie zabawą, i

nowém zadowoleniem tego słuchał. Widzi Wasza Eminencya, rzekł Podskarbi, że ta staruszka z nas obydwóch zażartowała. Trzeba innego użyć sposobu, żeby tak wielką jałmużnę przyjęła. — Masz słuszość, odpowiedział Kardynał, i właśnie przychodzi mi na myśl dobry sposób. Wymieniła mi, uskarżając się na swoje smutne położenie, nazwisko spowiednika, który dał jej tę radę, żeby się do mnie udała. Oto masz jego nazwisko, którem sobie zanotowałam. Idźże do niego, i zanieś mu te czterysta dziewięćdziesiąt i pięć talarów, które ta kobieta zostawiła. Opowiedz mu co się stało, i proś go mojem imieniem, żeby te pieniądze swojej penitencie, tej wdowie, która dla zapłacenia od mieszkania w tak wielki wpadła była kłopot, jako jałmużnę oddał, a przytem oznajmił jej, albo jej córce, żeby się na przyszłość, jeśliby jaką przyciśnione były potrzebą, wprost do Kardynała Montaldo zgłosiły.“

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Ż y d y.

(Dalszy ciąg.)

„We względzie zaś właściwej językowej narodowości, w zachodnich krajach przyjęli Żydzi wszędzie język ludów, pomiędzy którymi mieszkają; w polskich zaś krajach, — zapewne z przyczyny, że są w większej liczbie, i znaczną część ludności stanowią — zachowali udzielny język, a tym jest zepsuta niemczyzna; jawny i żyjący dowód, z jakich stron do nas przywędrowali, i wykazujący pamiątkę dawnej przodków naszych względem nich gościnności.“

„Długi czas ubiór nawet Żyda polskiego od innych mieszkańców kraju go rozróżniał. Ten był dla mężczyzn długi i czarnego koloru sarafan, przepasany nad biodrami, na głowie wielki kapelusz okrągły lub czapka futrzanna; przytem zapuszczały Żydzi brodę i tak nazwane pejsy, czyli włosy po skroniach spadające. Kobięcy ubiór odznaczał się czółkiem na przodzie głowy, gęstemi zawieszaniami na szyi, i w niektórych stronach spuszczoną z tyłu głowy aż do stóp długą powłoką, na wzór Ormianek azyatyckich. Pierwsi odstąpili od tych zwyczajów: poznańskie Żydy i Żydówki, przyjmują

jąc powszechny strój europejski. Poszła później za tym przykładem warszawska ludność żydowska, i część galicyjskiej. Nakoniec nowo ogłoszone urzędnictwa w Polsce rossyjskiej, rychło i stanowcze zwiastują odmiany w tej części obyczajów ludu Mojżeszowego.“

„Mimo, że z kilku względów Żydzi użytecznymi się stali Polsce, obudziła się i u nas wielka do nich niechęć. Jest to pospolitym błędem sądów ludzkich, że uskarżając się na złe, przez innych wyrządzone, zapominamy, żeśmy sami tego przyczyną. Dawne rządy polskie odmawiając Żydom wszelkich praw obywatelskich, zmusiły ich do chwycenia się handlu i kupiectwa, jako jedynego dla nich zawodu. Ze Żydzi wszędzie przemysłniejsi od Polaków, że ciągłym staraniem i ściślejszą połączeniem siłami większe korzyści do siebie ściągają; nie ich, ale raczej naszą jest winą. Największe złe, które Żydzi w Polsce sprawili, jest wciśnienie się ich wszędzie do posad karczemnych, i tam rozpajanie na ich zysk ludu wiejskiego; ale i w tém jest po części wina Polaków, bo czemuż właściciele ziemscy, dla bliższych i łatwiejszych korzyści, woleli Żydów nad innych po karczmach swoich osadzać? Wreszcie już za sprawą obcych rządów te nadużycia poczęści są uchylone. Rząd rossyjski gwałtownymi nawet sposobami oddala ich od posad karczemnych, przenosi ich od granic państwa, dla uchylenia łatwości przemian; w końcu zmusza ich do służby wojennej i morskiej. Pruski rząd, choć nie we wszystkich względach, przynajmniej już w niektórych zrównał prawa Żydów z innych klas prawami. Im mniej będą uciśnieni, tém więcej jest nadziei, że mogą za czasem stać się przychylnymi obywatelami wspólnej ojczyzny.“

„Ogólnymi przywarami Żydów są: nieochętność, zawsze obudzona chciwość do dostąpienia jakiego bądź zysku, niesumienność w oszukiwaniu Chrześcian, i wstręt do ciężkiej pracy, który im unikać każe wszelkich większych wysiłen i do lżejszych tylko rzemiosł, jako to: do krawiectwa, szmuklerstwa, kuśnierstwa, blachnierstwa, śklarstwa i t. d. nakłania. Cnotami ich są: wstrzemięźliwość w pokarmie i napoju, wzajemne i litosne wspieranie się między sobą, i ściśle wykonywanie prawideł religijnych, choć częstokroć źle zrozumianych.“

PRZYJACIEL LUDU.

czyli:

Tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości.

Pismo peryodyczne, wychodzące pod tytułem **Przyjaciel Ludu** już od roku 1834, miało zawsze ten cel, aby swych czytelników nauczało i zabawiało, zbierając i odgrzebuując mianowicie to, co jest w związku z dawnymi dziejami i obyczajami Polski.

Przyjaciel Ludu utrzymał się przez szereg czternastu lat, a przez nową redakcyą, którą sobie w zeszłym roku pozyskał, nabył razem nowego wzrostu. Dla tego tém bardziej życzyliby należało, aby Szanowna Publiczność tém większy udział i życzliwość pismu temu nadal okazać raczyła, zwłaszcza, że jest jedyném, które do wyżej wzmiankowanego celu zmierza.

Polecając zatem pismo to łaskawym względem Szanownej Publiczności, nadmieniam zarazem, iż nabyć go można po wszystkich królewskich Urzędach pocztowych i księgarniach, skąd je regularnie i bez podwyższonej ceny odbierać można.

Cena półroczna: 1½ Tal., czyli 9 zł. pol.

Leszno i Gniezno, w miesiącu Maju 1847.

Ernest Günther.

Zeszyt trzeci roku II^{go} pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania: Obraz kościoła w krótkich odezwach do dzieci. Zasady nauczyciela chrześcijańskiego. Przymioty uczciwego i chrześcijańskiego nauczyciela. Wiara i język. — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy dotyczące się szkół: Przesiedlenia i odejścia katolickich Nauczycieli w pierwszym ćwierćroczu roku 1847. Powołania Nauczycieli. Stanowcze posady. Wakujące miejsca. Zasady i ustawy karne dla szkół. — III. Literatura: Domowa zagroda. Rys dziejów polskich w opowiadaniu powieściowém dla młodzieży, napisał Józef Aleksander Starza. 2 Tomy. Mała Encyklopedia polska przez S. P. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne. — VI. Korrespondencya.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. T. Borowicz.)